

ERYK KRASUCKI

**DYSKUSJE POLSKICH HISTORYKÓW (KRAJOWYCH)
WOKÓŁ BIOGRAFISTYKI –
MIĘDZY „ODWILŻĄ” A UPADKIEM PRL**

W maju 1955 roku Henryk Wereszycki pisał w liście do Stefana Kieniewicza: „Gdybym miał napisać, co myślę o Koberdowej, to musiałbym wdać się w dość obszerną polemikę – o łatwym do przewidzenia dla mnie skutku. Odmowa wydania oceny – pod jakimkolwiek pretekstem – też jest jednoznaczna i też może być użyta przeciw mojej osobie, która wciąż jest dziwnie popularna (ostatnio np. Schaff w *Obiektywnych prawach historii*, str. 315!)”¹. Cytat powyższy wymaga kilku objaśnień. Wybitny historyk krakowski nawiązuje w nim do artykułu Ireny Koberdowej, poświęconego postawie, jaką obóz tzw. Czartoryszczyzny przyjął wobec powstania styczniowego. Jego publikację zaplanowano na początek roku 1956, a miejscem, w którym miał się ukazać, miał być redagowany przez Kieniewicza „Przegląd Historyczny”². Kieniewicz, jak można wnioskować z kontekstu, zachęcał swego krakowskiego korespondenta do napisania polemiki. Odmowa Wereszyckiego jednak nie dziwi. I nie o naukę bynajmniej w tym przypadku poszło, ale o politykę, a raczej to, w jaki sposób wpływała ona na ówczesne nauki historyczne. Trzeba wiedzieć bowiem, że Koberdowa była wówczas pracownikiem Instytutu Nauk Społecz-

¹ S. Kieniewicz, H. Wereszycki, *Korespondencja z lat 1947–1990*, wstęp i oprac. E. Orman, Kraków 2013, s. 115.

² I. Koberdowa, *Walka czartoryszczyzny przeciwko sojuszowi polskich i rosyjskich rewolucjonistów w czasie powstania styczniowego*, „Przegląd Historyczny” 1956, nr specjalny, s. 214–239.

nych, wcześniej noszącego nazwę Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych³. Jednostka ta była wyrazistym znakiem czasu. Powstała w 1950 roku z określoną intencją – miała być kuźnią badaczy i nauczycieli akademickich, wyedukowanych zgodnie z duchem ideologii marksistowsko-leninowskiej. Dyrektorem instytutu był Adam Schaff, filozof, który w okresie stalinowskim pełnił funkcję swoistego nadzorca nauk filozoficznych⁴. Nie tylko zresztą ich, w jego zainteresowaniu pozostawała niemal cała humanistyka, co dobitnie pokazuje wypis z listu Wereszyckiego. W przytoczonym przez niego dziele Schaff, nawiązując do biogramu Józefa Piłsudskiego z *Encyklopedii Nauk Politycznych*, opublikowanej w 1939 roku, pisał, że tekst ów jest typowym przykładem „historiografii faszystowskiej”, hołdującej dawniej obowiązującej i z ducha swego burżuazyjnej nauce, której przyrodzoną cechą był swoisty kult „wodzostwa”⁵. W kontekście tych kilku informacji nie może dziwić rezerwa Wereszyckiego wobec podjęcia polemiki z tezami formułowanymi przez osoby wywodzące się z kręgu nauki stalinowskiej. Nie była to wypadkowa „konserwatyizmu” czy postawa wyższości, ale efekt poczucia daremności takiego gestu. Mówiąc najbardziej ogólnie, nie był to najlepszy czas na prawdziwą naukową polemikę. Skoro świat nauki podzielony został wedle schematu noszącego manichejskie znamiona, miejsca na uczciwe zrozumienie racji polemisty w nim nie było.

Paradoksem jest, że to, co w „burżuazyjnej” historiografii ganił Schaff, stało się wkrótce również (do pewnego stopnia oczywiście) jego osobistym problemem i wiosną 1956 roku musiał on na licznych zebraniach partyjnych tłumaczyć zgromadzonym zawiłości kultu niemal tożsamego z krytykowanym wcze-

³ Zob. T. Ruzikowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 319.

⁴ Charakterystyczna dla omawianego okresu może być poniższa wypowiedź Schaffa: „Warunkiem całkowitego ideologicznego zwycięstwa światopoglądu marksistowsko-leninowskiego w Polsce jest między innymi przezwyciężenie wpływów ideologicznych obcych klasowo kierunków filozoficznych. Idzie tutaj w pierwszym rzędzie o filozofię tomistyczną, a więc filozofię o wyraźnym obliczu fideistycznym, która jest oficjalną filozofią szkół katolickich. Poważny wpływ posiada filozofia neopozytywistyczna. Wreszcie niejaki wpływ wywiera również pewna odmiana filozofii E. Husserla” (A. Schaff, *Narodziny i rozwój filozofii marksistowskiej*, Warszawa 1950, s. 430). Na temat roli Schaffa w omawianym okresie zob. R. Sitek, *Warszawska szkoła historii idei. Między historią a terażniejszością*, Warszawa 2000.

⁵ A. Schaff, *Obiektywny charakter praw historii. Z zagadnień marksistowskiej metodologii historiografii*, Warszawa 1955, s. 315.

śniej, tyle że dalece bardziej straszliwego w swoich skutkach⁶. Zdefiniowanie i napiętnowanie „kultu jednostki”, bo o nim mowa, których początkiem był tzw. tajny referat Nikity Chruszczowa wygłoszony podczas XX Zjazdu KPZR⁷, stanowiło domknięcie pewnej epoki, również w historiografii, której symbolicznym początkiem była konferencja otwocka z 1951 roku i sformułowane podczas jej obrad wskazówki⁸. W zgodzie z nimi, a także marksistowsko-leninowskimi pryncypiami, biografistyka stawiała się rodzajem pośledniejszego piśmiennictwa, rażącego przede wszystkim archaicznym spojrzeniem na historię⁹. Tam, gdzie liczyły się wielkie procesy i potężne społeczno-polityczne ruchy, miejsca dla jednostki nie było. W wymiarze historiozoficznym dzieje ludzkości miały być niczym więcej, jak tylko realizacją określonego planu, który małuczkim referowała najważniejsza księga epoki stalinowskiej, a co po latach Michał Głowiński streszczał w następujący sposób: „każde wydarzenie, każdy najmniejszy szczegół, nawet każde słowo, wypowiedziane przygodnie w takiej czy innej sytuacji, należy do ustalonego porządku świata (po stronie słusznej bądź niesłusznej), a więc ma wyrazisty sens, którego żadną miarą kwestionować nie można”¹⁰. W takim ujęciu ludzkie życie było z góry zdeterminowane, w związku z tym jakikolwiek rys indywidualności przestawał mieć znaczenie i stawał się wyłącznie mało znaczącą barwą na wielkim historycznym płótnie. Inna sprawa, że jednostki nie dało się z tego obrazu całkowicie usunąć. Należało więc przyporządkować jej cechy zgodne z ideologicznymi wskazówkami, co

⁶ Archiwum Akt Nowych, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Wydział Propagandy, sygn. 237/VIII-332, Odpowiedzi tow. Szafa [sic!] Adama na pytania aktywu warszawskiego w związku z zagadnieniami XX Zjazdu KPZR, k. 1–15. Za udostępnienie tego dokumentu dziękuję Filipowi Przytułskiemu.

⁷ Zob. *Dokład N.S. Chruszcziewa o kultie liczności Stalina na XX sjeździe KPSS. Dokumenty*, red. K. Ajmiermacher, Moskwa 2002.

⁸ S. Herbst, *I Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich w Otwocku 28 XII 1951–12 I 1952*, „Przegląd Historyczny” 1952, nr 1, s. 15–161; *Pierwsza Konferencja Metodologiczna Historyków Polskich. Przemówienia, referaty, dyskusja*, t. 1–2, Warszawa 1953.

⁹ Odnosząc się po latach do stanu biografistyki w okresie stalinowskim, Tadeusz Łepkowski przytoczył ciekawe wspomnienie. Opisywał mianowicie zaskakujący sukces pisarstwa Gajusa Swetoniusza Trankwillusa (G. Swetoniusz Trankwillus, *Żywyty cesarów*, tłum. J. Pliżczyńska, wstęp H. Szelest, Warszawa 1954), który odbierany był w latach 1954–1956 niemal jak pisarz współczesny, a „żywyty Nerona i Caliguli czytano wówczas, w przeddzień października 1956 r., z wypiekami na twarzy” (T. Łepkowski, *Biografistyka: żywotność, tradycjonalizm, nowoczesność*, „Kwartalnik Historyczny” 1975, z. 1, s. 100).

¹⁰ M. Głowiński, *Nie puszczaj przeszłości na żywioł. O „Krótkim kursie” jako opowiadaniu mitycznym*, „Res Publica” 1991, nr 11–12, s. 45.

często prowadziło do ahistoryzmu. Przykłady takich działań tropił Jan Reychman w jednym z pierwszych rozliczeniowych tekstów odnoszących się do nauk historycznych, który opublikowany został na łamach „Po prostu” w kwietniu 1956 roku¹¹. Czas i miejsce publikacji nie były, rzecz jasna, przypadkowe.

Publicysta za pośrednictwem najważniejszego „odwilżowego” tygodnika upominał się o „miejsce dla prawdy”, a tym samym o przywrócenie w polskiej historiografii klasycznych standardów. Aby sprawę uczynić bardziej czytelną, odwoływał się do charakterystycznych przykładów ich naruszania w nieodległej przeszłości. Pisał więc o popularnej biografii gen. Ignacego Prądzyńskiego, wydanej przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Jej autor, Jerzy Danielewicz, czynił z dowódcy powstania listopadowego „konsekwentnego, świadomego rewolucjonistę, bojownika lewicy plebejskiej, wroga arystokracji i trybuna mas ludowych, konsekwentnego w swych demokratycznych założeniach”¹². Starczy powiedzieć, że Prądzyński, skądinąd znakomity teoretyk wojny, nie pozostawił po sobie jakichkolwiek pism, które mogłyby świadczyć o nim jako o myślicielu politycznym, a co za tym idzie, jego rewolucjonizm, biorąc pod uwagę zarówno pochodzenie, jak i inne realia historyczne, był czymś wymyślonym¹³. Inny przykład, którym posługiwał się Reychman, odnosił się do wyboru pism Ryszarda Berwińskiego, romantycznego poety i działacza politycznego¹⁴. Autorką przedmowy do niego była Maria Janion, która przedstawiała pisarza jako konsekwentnego przedstawiciela „rewolucyjnej demokracji”, mimo oczywistej wątpliwości takiego ujęcia. Berwiński bowiem pod koniec życia zaczął popierać, w imię panslawistycznej jedności, politykę domu Romanowów, co trudno przy najszczerszych chęciach połączyć z aprobatą dla rewolucji. To tylko dwa przykłady, które skomentowane zostały przez autora artykułu cytatem z tzw. tajnego referatu Chruszczowa, który wiosną 1956 roku stał się najważniejszym odnośnikiem dla wszystkich tych, którzy, chcąc być w zgodzie z tzw. linią polityczną, dążyli jednocześnie do zmian w polskim życiu publicznym. W swym referacie sekretarz generalny KC KPZR miał powiedzieć, że „niektórzy historycy upiększają wydarzenia historyczne, upraszczają je, oświetlają jednostronnie, a więc niesłusznie”, co prowadziło miało w ostatnich latach do

¹¹ J. Reychman, *O miejsce dla prawdy*, „Po prostu” 1956, nr 17.

¹² Tamże.

¹³ J. Danielewicz, *Generał Ignacy Prądzyński (1792–1850)*, Warszawa 1954, zob. recenzję książki autorstwa Tadeusza Łepkowskiego, „Kwartalnik Historyczny” 1955, z. 2, s. 220–230.

¹⁴ R. Berwiński, *Księga życia i śmierci (wybór pism)*, oprac. M. Janion, Warszawa 1953.

odstępstw „od leninowskiej oceny wydarzeń historycznych”, a tym samym do „antyhistoryzmu i wulgaryzacji”¹⁵. Zdaniem Reychmana tak zasadnicze sformułowanie problemu dawało nadzieję na zmianę w polskiej nauce, na wzrost wolności słowa, a także – jest to już myśl konkretniejsza – przyczynić się miało do „dalszej walki z wulgaryzatorskimi, lakierniczymi i asekuranckimi tendencjami naszej nauki historycznej”¹⁶.

Choć artykuł Reychmana jest pisany w charakterystycznym dla „odwilży” idiolekcie, to nietrudno rozpoznać w nim najważniejszą myśl. Jest on w istocie wołaniem o ponowne otwarcie w naukach historycznych, do którego w następnych miesiącach, na fali powszechnego entuzjazmu, przyłączy się również inni publicyści i naukowcy. Warto odwołać się w tym miejscu do tekstu Józefa Mitkowskiego, pisanego w październiku 1956 roku, a opublikowanego na łamach „paxowskich” „Kierunków”. Jest to z jednej strony krótka analiza dziejów polskiej historiografii, z drugiej zaś relacja ze skutków, jakie przyniósł badaniom historycznym stalinizm. Bodaj najciekawszym fragmentem tekstu jest opis tzw. okresu pootwockiego: „Wniósł [on] w badania i prace historyków w Polsce panowanie metodologii marksistowskiej. Otwierał w ten sposób nowe i dalekie perspektywy rozwoju, wyrządził jednak równocześnie niemało szkód, zbyt pośpiesznie usiłując nieraz rozwiązywać skomplikowane i szczegółowe zagadnienia dziejowe zastosowaniem ogólnych schematów teoretyczno-metodologicznych. Z młodzieńczym, choć nieco prostackim zapałem uderzono w prawdziwych i w urojonych przeciwników, a co gorsza, wszystko, co nie było wprost i na świeżo marksistowskie, uznawano za wrogie lub co najmniej podejrzane, zubożając w ten sposób polską naukę historyczną”¹⁷. Czytelnik nie znajdzie w tym fragmencie zapalczowości czy też quasi-rewolucyjnej retoryki, znanej z wielu ówczesnych tekstów prasowych¹⁸. Dostrzec w tym można, jak się wydaje, odbicie linii politycznej stowarzyszenia kierowanego przez Bolesława Piaseckiego, które w tamtym momencie opowiedziało się za przyjęciem strategii niekonfrontacyjnej¹⁹. Co istotniejsze z punktu widzenia biografistyki, w tekście pojawił się również postulat wznowienia edycji *Polskiego Słownika Biograficznego*, którego wydawanie zawieszono w 1949 roku, co związane było za-

¹⁵ J. Reychman, dz. cyt.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ J. Mitkowski, *O nowy styl pracy historyków*, „Kierunki” 1956, nr 23.

¹⁸ Zob. W. Władysław, *Na czołowie. Prasa w październiku 1956 roku*, Warszawa 1989.

¹⁹ Por. A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Biografia polityczna*, Londyn 1990, s. 225–251.

równy z rodowodem owego monumentalnego cyklu, jak też specyficznym podejściem nowej władzy do tradycyjnej historiografii²⁰. Znamienne, że wniosek Mitkowskiego dotyczący PSB powiązano z koniecznością „przywrócenia praw obywatelskich wszystkiemu, co było wartościowe i dodatnie w dawnej polskiej historiografii, albo innymi słowy warsztat pracy historyka wzbogaci się niejedną z metod stosowanych dawniej, u nas lub za granicą”²¹. Chciano w ten sposób połączyć to, co miało być nie do połączenia – stare z nowym, tradycję i nowatorstwo, tak aby historyczna opowieść stała się bardziej urozmaicona.

Nie była to zresztą żadna nowość, bowiem nikt wówczas nie podnosił na poważnie postulatu wyeliminowania metody marksistowskiej z historiografii, bo nie było to ani możliwe, ani specjalnie potrzebne. Co z tego, kiedy wśród części historyków jednoznacznie kojarzonych z ówczesną „historią dworską” zmiany, jakie przyniósł rok 1956, przyjmowane były z niepokojem. To przykład Celiny Bobińskiej, która na łamach „Życia Literackiego” opublikowała obszerny tekst pod znamionym tytułem: *Za bramą marksistowskiego klasztoru*²². Apelowwała w nim, aby nie przekreślać wszystkich pomysłów marksistowskiej metody, które w wielu miejscach wyznaczyły nowe kryteria badawcze i jednoznacznie wzbogaciły naukę. Żle by się stało, pisała Bobińska, gdyby w obecnej sytuacji zamiast krytycznego namysłu nad niedawną przeszłością pojawiło się „moralizowanie na temat »błędów« popełnionych przez ruchy i postacie historyczne w czasach minionych”²³. Krył się za tym, jak można przypuszczać, lęk przed rozliczeniami, które niechybnie przekształcić się mogły w ataki personalne. Ale na tym nie koniec, bowiem tekst Bobińskiej był sam w sobie bezpośrednią przyganą skierowaną wobec ludzi takich jak Adam Schaff czy Włodzimierz Brus, którzy z marksistowskich ortodoksów stać się mieli rewizjonistami. To ich właśnie autorka miała na myśli, gdy pisała o „wulgaryzowaniu marksizmu”, wyjaśniając zresztą dokładnie czytelnikowi, co stało się podstawą dla takiej oceny: „Poprawnie myślący marksista zastąpi takie moralizowanie ocenami historycznymi, wyjaśniającymi rolę działaczy historycznych w konkretnej rzeczywistości ich czasu. Naturalnie ocena jest naukowo-objektywna wówczas, gdy kryteria nie są sprowadzone do wulgarnie pojętego »interesu« dzisiejszego ruchu robotniczego, gdyż w takim wypadku zamiast

²⁰ A. Romanowski, *Polski Słownik Biograficzny. Przeszość, terażniejszość, perspektywy*, Kraków 2010.

²¹ J. Mitkowski, dz. cyt.

²² C. Bobińska, *Za bramą marksistowskiego klasztoru*, „Życie Literackie” 1957, nr 11.

²³ Tamże.

kryteriów naukowych uruchamia się coś w rodzaju niezmiennego wzorca metrycznego, a historię mierzy się jak perkal na ladzie sklepowej”²⁴. Uwagi Bobińskiej są dziś ciekawym przykładem sporu ideowego, ale mają też „drugie dno”, warto mianowicie przypomnieć, że w momencie kiedy opublikowany był jej tekst, dyskusja nad rewizjonizmem była już w Polsce odpowiednio „sformatowana”. Zatraciła swój akademicki charakter i zaczęła służyć polityce, dokładnie wówczas, gdy figura „rewizjonisty” stawała się z wolna figurą „wroga wewnętrznego”, co w pełni potwierdziły uchwały IX Plenum KC PZPR z maja 1957 roku. To właśnie na jego forum Władysław Gomułka wprost stwierdził, że „dogmatyzmu nie leczy się rewizjonizmem”, a tacy ludzie, jak wspomniani wyżej Schaff i Brus, są osobami „ideologicznie zagubionymi”²⁵.

Na szczęście Bobińska nie ograniczyła się w swojej wypowiedzi jedynie do opinii natury mniej lub bardziej personalnej, ale też starała się powiedzieć coś na temat przyszłości historiografii. Wyraziła przekonanie, że niemożliwy jest obecnie, mimo prób podejmowanych przez publicystykę katolicką, powrót do XIX-wiecznych kryteriów w naukach historycznych. Marksizm, jej zdaniem, miał dla nich zbyt duże znaczenie, aby można było opisywać przeszłość w oparciu o dawne kategorie, dzielące ludzi na „dobrych patriotów”, „świątłych patriotów”, na „oświeconych” i „nieoświeconych” obywateli. Autorka sprzeciwiała się traktowaniu historycznej rzeczywistości jako „idealnie pustego naczynia”, w którym odbywa się „mądra gra realistów politycznych” formatu Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego czy Aleksandra Wielopolskiego. Prosta relacja pomiędzy narodem a jednostką, nawet najwybitniejszą, nie dawała, w jej przekonaniu, możliwości przedstawienia pełnego obrazu historii i kłóciła się z tym, co uznawano za „nowoczesne myślenie naukowe”. Bobińska, jak najbardziej słusznie, przestrzegała przed „infantyлизmem teoretycznym, naporem emocji, impulsów, uczuciowych odruchów, ech przeżyć realnych, wbrew rzetelnym i uczciwym argumentom”²⁶. Problemem pozostawało jedynie to, czy nauka budowana na bazie „październikowych” postulatów będzie w stanie stworzyć mechanizmy pozwalające na eliminację zjawisk patologicznych, tak precyzyjnie zasygnalizowanych w przywoływanych wyżej tekstach. I rzecz równie istotna – czy postulowana w trakcie „odwilżowych” dyskusji możliwość swobodnej wypowiedzi na temat przeszłości, niezależnie od punktu widzenia mówiącego, stanie się trwałym standardem w polskiej nauce. Lata kolejne miały rozwią-

²⁴ Tamże.

²⁵ Por. M. Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977*, Warszawa 2014, s. 380–385.

²⁶ C. Bobińska, dz. cyt.

zać obie wątpliwości, choć w sposób nie do końca jednoznaczny²⁷. Przyniosły one również pogłębienie refleksji nad biografistyką, którą do początku lat 60. XX wieku trudno uznać za szczególnie interesującą²⁸.

Istotnym dla niej momentem było z pewnością opublikowanie w 1964 roku na łamach „Kwartalnika Historycznego” artykułów Tadeusza Łepkowskiego i Jerzego Jedlickiego, a także redakcyjnej dyskusji, która w całości poświęcona została zagadnieniom biograficznym²⁹. Łepkowski, podówczas docent w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, zwracał w swym tekście uwagę na tendencję ponadformacyjną, łączącą rozmaite szkoły i kierunki myśli, jaką jest olbrzymia popularność biografistyki jako formy pisarskiej³⁰. Dzieje się tak bez względu na to, co mówi o niej „nowoczesna” historiografia, która częstokroć nie znajduje dla żywotopisarstwa miejsca i widzi w nim ostoję „tradycjonalizmu” oraz „konserwatyzmu”, czy, mówiąc językiem mniej oględnym, po prostu naukowej łatwizny. niesprawiedliwość tej oceny była, zadaniem warszawskiego historyka, czymś bezdyskusyjnym, bowiem liczba gatunków w obrębie biografistyki wykluczała jednorodność ujęć, a więc też niebezpieczną dla nauki „zastość”. Łepkowski nawoływał jednocześnie do dalszego poszerzania granic gatunku, odwołując się do znanej metafory Mao Zedonga o „100 kwiatach”, które powinny pojawić się w „życiorysowej uprawie”. Był to w istocie postulat

²⁷ W odniesieniu do tej kwestii przedstawić można przynajmniej dwa stanowiska. Leszek Kołakowski pisał, że: „Tak zwany »październik polski«, czyli objęcie władzy przez Gomułkę i jego ekipę, nie był bynajmniej początkiem społecznej czy kulturalnej odnowy albo »liberalizacji«, albo przeciwnie, początkiem jej końca” (L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Narodziny – rozwój – rozkład*, Londyn 1988, s. 1151). Andrzej Walicki „w świetle światnego rozwoju kultury i nauki polskiej w pierwszej dekadzie po Październiku, w tym również wspaniałego rozkwitu myśli samego Kołakowskiego” uznał to stwierdzenie za „bulwersujące niesprawiedliwe” (A. Walicki, *Idee i ludzie. Próba autobiografii*, Warszawa 2010, s. 59). Odnosił się też w swoich wywodach do ustaleń poczynionych przez Zbigniewa Pełczyńskiego, który w roku 1956 widział początek „polskiej drogi od komunizmu”, analizując to zjawisko również w odniesieniu do sytuacji w obrębie kultury i nauki (Z. Pełczyński, *Polska droga od komunizmu. Refleksje nad historią i polityką 1956–2006*, Warszawa 2007).

²⁸ Jest to stwierdzenie, które odnosi się wyłącznie do okresu powojennego, bowiem polska refleksja nad biografistyką oczywiście istniała, a jej ośrodkiem był, co naturalne, krąg osób tworzących *Polski Słownik Biograficzny*, ukazujący się od 1935 roku, zob. np. W. Konopczyński, *O polską biografię narodową*, „Przegląd Warszawski” 1922, nr 5.

²⁹ Dodać należy, że oba teksty zostały napisane rok wcześniej. Podobnie dyskusja odbyła się w 1963 roku.

³⁰ T. Łepkowski, *Kilka uwag o historycznej biografistyce*, „Kwartalnik Historyczny” 1964, z. 3, s. 711–716.

reformy, która winna korzystać z doświadczeń nowych nurtów, metod i ujęć. Nie było to bynajmniej, zdaniem historyka, sprawą prostą, a podstawową przeszkodę w spotkaniu „starego” z „nowym” upatrywał on w „panstatystyce” („I tak oto rachuje się teraz w historii wszystko i wszystkich. Sensownie i bezsensownie”³¹), która miała zdominować badania nowych szkół historycznych, gdzie miejsca na indywidualność było niewiele.

W swoim wywodzie Łepkowski starał się też dać krótką charakterystykę głównych typów występujących we współczesnej biografistyce. Rozpoczął od tzw. biografii „czyste”, a więc w swej formie tradycyjnej, dla której życiorys bohatera jest wartością i celem samym w sobie. Przedstawiciele szkoły „Annales” określali ten typ pisarstwa historycznego „biografistyką historyzującą”, w czym skrywała się lekka nuta pogardy. Niesłusznie, zdaniem warszawskiego historyka, bo i w tej grupie znaleźć można sporo przykładów wartościowych opracowań, zwłaszcza tam, gdzie dochodzi do kompromisu pomiędzy prezentacją faktu i tła historycznego. Jako wzorcowy przykład przywołano biogram Agatona Gillera, napisany przez Stefana Kieniewicza dla *Polskiego Słownika Biograficznego*, gdzie znaleźć można zarówno syntezę, jak i próbę nakreślenia tła³². I wszystko to w tak ścisłej wydawałoby się formule, jaką jest biogram! Jeszcze wyższe słowa uznania znalazł Łepkowski dla w gruncie rzeczy przyczynkarskiego opracowania Kieniewicza, a mianowicie książki poświęconej polityce Andrzeja Zamoyskiego prowadzonej tuż przed wybuchem powstania styczniowego³³ („majstersztyk biografii cząstkowej, która nie jest biografią cząstkową”)³⁴. Wśród udanych książek z tej grupy wymieniał Łepkowski także opracowania autorstwa Ryszarda Kołodziejczyka³⁵, Janusza Tazbira³⁶, Andrzeja Zahorskiego³⁷ i Mariana Żychowskiego³⁸.

Drugi istotny typ, zdaniem Łepkowskiego, to biografia „pretekstowa”, w której bohater jest wrośnięty, niejako wmontowany, w całości społeczne

³¹ Tamże, s. 712.

³² S. Kieniewicz, *Agaton Giller (1831–1887)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. VII, Kraków 1958, s. 467–470.

³³ Tenże, *Między ugodą a rewolucją. Andrzej Zamojski w latach 1861–62*, Warszawa 1962.

³⁴ T. Łepkowski, *Kilka uwag...*, s. 714.

³⁵ R. Kołodziejczyk, *Piotr Steinkeller, kupiec i przemysłowiec 1799–1854*, Warszawa 1963.

³⁶ J. Tazbir, *Stanisław Lubieniecki, przywódca polskiej emigracji*, Warszawa 1961.

³⁷ A. Zahorski, *Stanisław August polityk*, Warszawa 1959; tenże, *Ignacy Wyssogota Za-krzewski, prezydent Warszawy*, Warszawa 1963.

³⁸ M. Żychowski, *Ludwik Mierosławski 1814–1878*, Warszawa 1963.

i procesy historyczne. Pretekstowość odnosiła się w tym przypadku do poszukiwań nie tylko „kalendarza”, ale również do stawiania pytań ambitnych, na które prosta deskrypcja nie była w stanie odpowiedzieć. W dużo większym stopniu, niż w przypadku pierwszego typu biografistycznego, czytelnik ma tu możliwość wglądu socjologicznego czy psychologicznego, a mówiąc wprost, ma do czynienia po prostu z poważnymi dziełami kulturoznawczymi czy literaturoznawczymi. Wśród znakomitych przykładów biografistyki pretekstowej wymienił Łepkowski m.in. pracę Jerzego Szackiego o Maurycym Mochnackim³⁹, ale też szkic Witolda Kuli o Henryku Kamińskim, zamieszczony w wyborze pism XIX-wiecznego ekonomisty i filozofa⁴⁰.

W podsumowaniu swego artykułu autor zwracał uwagę na to, że biografistyka jest potrzebna również dlatego, że wiąże się z nią ważne społeczne zamówienie. Dla historyka, który wiele ze swego czasu poświęcił historycznej publicystyce⁴¹, miało to znaczenie niebagatelne. Łepkowski postawił też dwa postulaty, zachęcając z jednej strony do tworzenia liczniejszych portretów zbiorowych, za wzorzec podając w tym przypadku rozprawę Bogusława Leśnodorskiego o polskich jakobinach⁴², z drugiej zaś do przeniesienia uwagi na ludzi „średnich”, którzy dotąd najczęściej pozostawali „niemi” („Ich losy dziejowe opowiedzą nam chyba na więcej pytań niż drażone bez końca biografie osób ze świecznika. (...) Nieznanych generałów historii jest już nie tak wielu, szeregowcami zajmą się w niedalekiej przyszłości zgłodniałe historycznej pracy maszyny statystyczne. Na biografów czekają liczni podporucznicy”⁴³).

Jerzy Jedlicki, drugi z autorów „Kwartalnika Historycznego”, rozpoczął swój tekst od pochwały różnorodności, zarówno zamysłów autorskich, poglądów historiozoficznych, jak też form pisarskich, które wiązały się z biografistyką⁴⁴. Przyglądając się jednej ze swoich bibliotecznych półek, widział na niej tak różnorodne dzieła jak romans alkowiano-polityczny, jakim jest *Zygmunt August* Eugeniusza Gołębiowskiego⁴⁵, typowy *vie romance* w stylu Lyttona Streachy czy André Maurois, ale też wspomnianą już książkę Szackiego

³⁹ J. Szacki, *Historia jednego romansu. Opowieść o Mochnackim*, Warszawa 1958.

⁴⁰ H. Kamiński, *Pamiętniki i wizerunki*, z rękopisów przygotowała do druku i przypisami opatrzyła I. Śliwińska, wstęp W. Kula, Warszawa 1951.

⁴¹ Zob. np. T. Łepkowski, *Człowiek i historia*, Warszawa 1977; tenże, *Przeszłość miniona i terażniejsza*, Warszawa 1980.

⁴² B. Leśnodorski, *Polscy jakobini. Karta z dziejów insurekcji 1794 roku*, Warszawa 1960.

⁴³ T. Łepkowski, *Kilka uwag...*, s. 716.

⁴⁴ J. Jedlicki, *Autorzy i bohaterowie*, „Kwartalnik Historyczny” 1964, z. 3, s. 717–726.

⁴⁵ E. Gołębiowski, *Zygmunt August. Żywot ostatniego z Jagiellonów*, Warszawa 1962.

o Mochneckim, a więc subtelny esej o „za mało zbuntowanym” romantyku. Obok nich stała tradycyjna opowieść Kieniewicza o starzejącym się Lelewelu⁴⁶, Mieczysława Wallisa *Kraj lat dziecinnych Stanisława Noakowskiego*, a więc książka tropiąca osobowość w przestani miast, katedr i ulic⁴⁷, ale też *Bohaterowie nieromantyczni* Ryszarda Kołodziejczyka, rzetelna monografia gospodarcza „przedsiębiorstwa epoki pierwotnej akumulacji” z życiorysami w tle⁴⁸. Wszystko to świadczyć miało o niezwykłej żywotności gatunku, ale też skłaniało do zadania pytania: „Która metoda do jakich celów najlepiej służy i jakich rezultatów po jakim zamiśle autorskim wolno, a jakich nie trzeba się spodziewać?”⁴⁹.

Odpowiedzi na tak postawione pytanie szukał Jedlicki, analizując trzy polskie biografie wydane w niedługim odstępie czasowym. Próba ta przyniosła, co warto po latach podkreślić, niebываłej urody recenzenckie perełki. Pierwszą z omawianych książek była biografia Stefana Czarnieckiego pióra Adama Kerstena⁵⁰. Jedlicki był nią wyraźnie zachwycony, podobnie jak talentem autora (mającego w momencie wydrukowania książki 33 lata!). Zwracał uwagę na formułę pisarską i postawę przyjętą przez Kerstena, który urzekał go chłodem narracji głównej i pozostawieniem sobie możliwości osobistej wypowiedzi jedynie we wstępie i zakończeniu książki. Pewne zastrzeżenia miał do nazbyt „jubilerskiej roboty”, zmieniającej chwilami książkę w coś na kształt „spiżarni rzeczy potrzebnych, ludzkiej pamięci godnych”, oraz na brak socjologicznego spojrzenia na Czarnieckiego jako reprezentanta określonej grupy społecznej. Zachęcał tym samym do skrótu, ale też, odchodząc nieco od formuły recenzenckiej, stawiał postulat napisania „historii pośmiertnej” Czarnieckiego, analizującej dzieje mitu i legendy znanego wodza. Drugą książką analizowaną przez Jedlickiego była biografia Ludwika Mierosławskiego napisana przez Mariana Żychowskiego⁵¹. Miała być dobrym przykładem „biografii towarzyszącej”, w której autor jest z bohaterem od narodzin do śmierci, wchodzi w jego świat, komentuje, obserwuje, nie chowa swoich uczuć wobec bohatera i jego działań. Najważniejszym celem takiej biografii jest, zdaniem autora omawianego artykułu, sporządzenie ciekawego i frapującego portretu osobistego. I to się autorowi udało osiągnąć. Zbyt dużo jednak w tej pracy było zużytych klisz i rekwizytów stylistycznych

⁴⁶ S. Kieniewicz, *Samotnik brukselski. Opowieść o Joachimie Lelewelu*, Warszawa 1960.

⁴⁷ M. Wallis, *Kraj lat dziecinnych Stanisława Noakowskiego*, Warszawa 1960.

⁴⁸ R. Kołodziejczyk, *Bohaterowie nieromantyczni. O pionierach kapitalizmu w Królestwie Polskim*, Warszawa 1962.

⁴⁹ J. Jedlicki, dz. cyt., s. 717.

⁵⁰ A. Kersten, *Stefan Czarniecki 1599–1665*, Warszawa 1963.

⁵¹ M. Żychowski, dz. cyt.

przejętych po dawnych klasykach gatunku. Największym problemem pozostał jednak system wartościowania – zespół ocen wywodzących się z marksizmu w połączeniu z romantycznym widzeniem spraw. To dziwne połączenie skutkowało nazbyt częstym odwoływaniem się do kategorii losu i nieszczęścia, które usprawiedliwiać miał ostatecznie ów „arcytragizm” Mierosławskiego, o którym Żychowski pisał we wstępie swej pracy.

Ostatnią z prezentowanych prac była biografia Jacka Jezierskiego autorstwa Krystyny Zienkowskiej. Uboższa „pod względem systematyczności poszukiwań źródłowych, bogactwa wiadomości i gęstości faktury” – jak zaznaczał Jedlicki, jednak chyba najbardziej przekonująca pod względem metodologicznym. Działo się tak z kilku powodów: opisywana postać nie wyrastała zbytnio ponad środowisko, nie było zatem konieczności mierzenia się z utrwaloną społecznie legendą, co z kolei dawało szansę na napisanie innej biografii. Zdjęcie z autorki konieczności sprawdzania tego, „gdzie i kiedy [Jezierski] jadł obiad”, pozwoliło jej zająć się problemem w szerszej skali i opowiedzieć o XVIII-wiecznej ruchliwości społecznej polskiej szlachty. Bohater jest więc w pełnym tego słowa znaczeniu „pretekstem” dla sprawdzenia „postaw, dążeń i zakresu możliwości jego klasy” – i nie chodziło wyłącznie o ekonomię, ale też politykę i ideologię. Dla Zienkowskiej to program badawczy, a nie kalendarium życia Jezierskiego stanowił główny klucz narracyjny, przeprowadzała więc kasztelana łukowskiego „przez wszystkie kolejno kręgi ludzi i spraw, w których działał”, co okazało się zabiegiem znakomitym i „wielki kawał szlacheckiej Polski i jej kultury przegląda się w tym *curriculum vitae*”⁵².

Jedlicki pokazuje więc, jak znakomite rezultaty przynieść może spojrzenie na historię przez biografie ludzi „średnich”, o czym wcześniej pisał już jego kolega z IH PAN. Obaj warszawscy historycy byli zgodni również w tym, jak dużą wartość niosą ze sobą portrety zbiorowe, stwarzające możliwość „socjologicznej penetracji środowiskowych subkultur”. Jako wzorzec tego typu pisarstwa wskazywał Jedlicki *Intelektualistów w wiekach średnich* Jacquesa Le Goffa⁵³, chwając jednocześnie, to co wyszło spod pióra polskich naukowców: *Jakobinów polskich* Leśnodorskiego i *Rówieśników Mickiewicza* Aliny Witkowskiej⁵⁴.

Późniejszy autor *Świata zwyrodniałego* podsumował swój tekst celną maksymą: „Żywotność biografistyki należy mierzyć nie tylko jej zdolnością do trwa-

⁵² J. Jedlicki, dz. cyt., s. 724.

⁵³ J. Le Goff, *Inteligencja w wiekach średnich*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1966.

⁵⁴ A. Witkowska, *Rówieśnicy Mickiewicza. Życiorys jednego pokolenia*, Warszawa 1962.

nia, ale też zdolnością do transformacji i służenia nowym potrzebom⁵⁵. Przywołać ją warto również dlatego, że ciekawie zapowiadała ona to, co pojawiło się w wypowiedziach polskich badaczy biorących udział w redakcyjnej dyskusji „Kwartalnika Historycznego” na temat żywotopisarstwa⁵⁶. Otworzył ją Bogusław Leśnodorski, ówczesny redaktor naczelny najstarszego polskiego pisma historycznego. Mówił m.in. o rozmijaniu się gustów czytelników z poglądami profesjonalnych historyków, którzy biografię traktują nierzadko jako coś gorszego. Zwracał jednocześnie uwagę, że biografistyka powinna się jak najszybciej uwolnić od naleciałości tradycyjnej narracji i w większym niż dotąd stopniu czerpać z osiągnięć innych nauk humanistycznych, przede wszystkim zaś „stawiać problemy”. Upominał się też o większą liczbę biografii koncentrujących się na twórczości czy polityce znanych osób, mniej na ich życiu osobistym, w nawiązaniu do niemieckiej formuły *die politische Biographie*. Stefan Kieniewicz mówił z kolei w swym wystąpieniu o tym, że za jego życia sama biografistyka, jak i ogólne podejście do niej, zmieniły się diametralnie. Zauważyć dał się przeskok od formy budzącej jedynie zaciekawienie sensacyjnością wątków, które ze sobą niosła (spotykanej w psychologicznych biografiach autorstwa Lyttona Streacheya czy Tadeusza Żeleńskiego-Boya), do sytuacji, w której jest to kierunek niezwykle ożywczy i potrzebny wszędzie tam, gdzie modne metody kwantytatywne nie są w stanie dać poprawnych odpowiedzi na zadawane przez historyków pytania.

Marian Henryk Serejski podkreślał, że biografia historyczna, jako forma piarsarska, nie wymaga specjalnej legitymacji. Ważne jest jedynie to, aby spełniała ona ogólne reguły warsztatowe i metodologiczne. Zdaniem autora biografii Joachima Lelewela⁵⁷ szczególnie istotne jest to, aby autor trzymał się bezwzględnie kryterium miejsca i czasu, dbając o właściwe oddanie sytuacji dziejowej. Znać w tym obawę przed prezentyzmem, który był przecież jednym z podsta-

⁵⁵ J. Jedlicki, dz. cyt., s. 726.

⁵⁶ *Dyskusja*, „Kwartalnik Historyczny” 1964, z. 3, s. 727–735. Nie będę tu streszczał wszystkich wypowiedzi i pozwolę sobie arbitralnie przytoczyć tylko wybrane. Odnotować jednak wypada z kronikarskiego obowiązku, że oprócz osób cytowanych w dyskusji udział wzięli jeszcze: Krzysztof Dunin-Wąsowicz, Jan Górski, Adam Kersten, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Stanisław Trawkowski, Ryszard W. Wołoszyński, Krystyna Zienkowska i Mieczysław Żywczyński. Warto też powiedzieć, że w rozmowie historyków wzięli jeszcze udział Jerzy W. Borejsza i Krzysztof Groniowski, których wystąpienia zostały zapowiedziane w formie osobnych tekstów. Nigdy się one jednak na łamach „Kwartalnika” nie pojawiły.

⁵⁷ M.H. Serejski, *Joachim Lelewel. Z dziejów postępowej myśli historycznej w Polsce*, Warszawa 1953.

wowych grzechów epoki stalinowskiej. Przywoływana już wcześniej Celina Bo-
bińska postulowała z kolei większą świadomość metodologiczną, a zwłaszcza
wykorzystanie w większym stopniu niż to miało miejsce dotychczas zdobyczy
psychologii historycznej. Zwracała też uwagę na książkę Kieniewiczza poświę-
coną Andrzejowi Zamojskiemu, która miała udowodnić, że „skoncentrowanie
uwagi na właściwie wybranym odcinku życia bohatera może być daleko bardziej
ciekawe i twórcze, niż schemat biograficzny ujmujący życiorys od narodzin do
śmierci”⁵⁸. Franciszek Ryszka w mniejszym stopniu zajął się w swej wypowiedzi
biografistyką niż refleksją natury ogólnej. Narzekał na to, że od pewnego cza-
su robi się wiele, aby historię odhumanizować, ująć ją w statystki, stwarzając
wrażenie, że jest ona areną działania anonimowych sił. Po części było to, jego
zdaniem, usprawiedliwione, ale powszechne przyjęcie takiego modelu byłoby
w istocie klęską historii. Nie istnieje bowiem *homo oeconomicus*, który tylko
produkuje i konsumuje, jeszcze myśli i przeżywa. To właśnie legitymizowało
niezbędność biografistyki. Z podobną konstatacją wystąpił Janusz Tazbir, sta-
rając się jednocześnie przewidzieć tendencje, które wiązać się miały z rozwojem
życiopisarstwa. Stwierdzał więc, że coraz bardziej będzie się powiększał roz-
dzźwięk pomiędzy biografią naukową i popularnonaukową, a co za tym idzie,
wysokość sprzedaży w obu segmentach. Rodziło to smutny skądinąd wniosek,
że biografie nowatorskie nie mogą liczyć na większy zbył. Drugie spostrzeże-
nie nie było bardziej pocieszające. Tazbir uważał bowiem (i nie mylił się, od
raz dodajmy), że największe uznanie znajdują biografie zbliżone do hagiografii,
idealizujące bohaterów, i te, które żywić się będą skandalem, zajmujące się ob-
szernie życiem erotycznym bohatera. Zawsze też, uważał warszawski historyk,
znajdzie się miejsce dla biografii „rocnicowych”, pisanych pośpiesznie i nie
wolnych od stereotypów.

Dyskusja w „Kwartalniku Historycznym”, jak również oba teksty ją po-
przedzające, „ustawiały” na długie lata ton refleksji biograficznej. Powrócono
do niej dopiero po 9 latach, ponownie na łamach najważniejszego polskie-
go pisma historycznego. Tym razem swoją refleksją podzielił się z czytelnika-
mi Emanuel Rostworowski⁵⁹. Podstawowym impulsem był dla niego XII.
Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych, który odbył się w Moskwie

⁵⁸ Dyskusja..., s. 729.

⁵⁹ E. Rostworowski, *Biografia, biogram, historia grup i pokoleń*, „Kwartalnik Historyczny”
1973, z. 2, s. 352–359.

w 1970 roku⁶⁰. Jedną z jego sekcji metodologicznych obradowała pod hasłem: „Rola i miejsce biografii w historii”. Historyk zwracał uwagę we wstępie do swego tekstu na różnicę w rozumieniu pojęć. O ile u nas „biografia” nieodłącznie związana była z historią, o tyle w kręgu anglosaskim już niekoniecznie. W większym stopniu był to gatunek literacki, choć również i tam doszło w ostatnich latach do przewartościowania. Zmieniała się zresztą sama forma biografii. W kategoriach filozoficznych ową zmianę opisać można przy pomocy przeciwieństw: Wilhelm Dilthey czy Georg Simmel („historia nie może się błąkać po manowcach metod czy pojęć przyrodniczych. Zadaniem historyka jest całą siłą swej duszy wmyśleć się i wczuwać w ducha dawnych ludzi, chwytając to co konkretne, indywidualne, jednorazowe”⁶¹) kontra Karl Lamprecht i jego *Zustandgeschichte*, zajmująca się historią idei i pożądań, historią „rzeczy”, kultury i postępu, co znalazło pełny wyraz w dokonaniach szkoły „Annales” i jej najślawniejszych dziełach z gatunku biografistyki⁶². Tropiąc zmianę, która dokonała się w zachodnioeuropejskiej historiografii, pokusił się Rostworowski również o sformułowanie kilku warunków, które spełniać powinna dobra biografia. Po pierwsze, powinien to być, według niego, życiorys z epoką w tle. Poszerzałoby to możliwości wyboru historyka, przełamującego wyjściowe ograniczenie, związane z koniecznością wpisania się w granice życia danej postaci. Dzięki temu, obok ustalonego niejako z góry kwestionariusza pytań, pojawić się mogło w pracy szereg wątków, z którymi mógł się on zmierzyć w zależności od swoich umiejętności i talentu. I właśnie erudycja jest drugim warunkiem dobrej biografii. Powinna ona bowiem „swobodnie penetrować problemy na przestrzeni kilkudziesięciu lat”, czyniąc opowieść nowatorską i ciekawą. Punkt ostatni to poważna podstawa źródłowa.

Tekst ówczesnego redaktora naczelnego *Polskiego Słownika Biograficznego* przynosi również refleksję na temat biograficznych wydawnictw słownikowych, które stanowią znakomitą pomoc przy pisaniu biografii grupowych, ma-

⁶⁰ Chyba najmocniej na spostrzeżenia Rostworowskiego wpłynął wygłoszony tam referat kanadyjskiego historyka Alana Wilsona (A. Wilson, *Biography as History*, w: *XIII International Congress of Historical Sciences, Moscow, August, 16–23, 1970*, Moskwa 1970, s. 1–18).

⁶¹ Cyt. za: tenże, *Władysław Konopczyński jako historyk*, w: *Spór o historyczną szkołę krakowską*, red. C. Bobińska i J. Wyrozumski, Kraków 1972, s. 216.

⁶² L. Febvre, *Le problème de l'incroyance au XVI^e siècle. La religion de Rabelais*, Paris 1947; F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t. I, tłum. T. Mrówczyński i M. Ochab, wstęp B. Geremek i W. Kula, Gdańsk 1976; t. II, tłum. M. Król i M. Kwiecińska, Gdańsk 1977.

jących być, według niego, pomostem łączącym metodę kwalitatywną i kwantytatywną. Proponował w związku z tym, aby słowniki traktować „nie tylko jako stóg siana, z którego od czasu do czasu wyciąga się źdźbło, lecz również jako zbiór informacji o charakterze masowym i nadających się do socjologiczno-kwantytatywnego opracowania”⁶³. Przykładem nowatorskiego zastosowania tej metody miały być krótkie opracowanie Stefana Kieniewicza poświęcone *PSB*⁶⁴ oraz praca Marty Dobrzańskiej i Aleksandra Wallisa ujmująca statystycznie polską inteligencję w XIX i XX wieku⁶⁵. Rostworowski dokonał przy okazji przeglądu dotychczasowego dorobku słownikowego w Polsce. Okazało się, że jest on niemały, przy czym jakość poszczególnych słowników była rozmaita. Znany historyk pokusił się też o przedstawienie pewnej fantazji, która z perspektywy drugiej dekady XXI wieku nie wydaje się tak odległa, jak to miało miejsce na początku lat 70. poprzedniego stulecia. Pisał mianowicie o możliwościach, jakie dawałoby historykowi układanie, np. na bazie *PSB*, haseł życiorysowych w poszczególne grupy, ustalone na podstawie najrozmaitszych kryteriów – stanowych, zawodowych, regionalnych, politycznych czy też pokoleniowych. Nie prowadziłyby to rzecz jasna automatycznie do powstania portretów kolektywnych, ale znacznie ułatwiałoby ich tworzenie, jak również, na różne sposoby, wzbogacało ich treść; o możliwości inspirowania nowych pomysłów nie wspominając. W konkluzji tekstu krakowski historyk zauważał, że „między historią historyzującą a historią matematyzującą jest miejsce na historię ważących w dziejach grup i pokoleń”⁶⁶, zwracając tym samym jeszcze raz uwagę na to, że przyszłością biografistyki są ujęcia kolektywne.

Refleksja Emanuela Rostworowskiego stała się wkrótce zaczynem do kolejnej dyskusji o biografistyce, którą zorganizowały tym razem „Dzieje Najnowsze”⁶⁷. W zgodzie z linią programową pisma odnosiła się ona wyłącznie do historii obejmującej końcówkę XIX i wiek XX. Swoją wypowiedź redaktor naczelny *PSB* rozbudował właściwie jedynie o omówienie (ograniczone zresztą do kwestii metodologicznych) nowych i szeroko dyskutowanych wówczas książek – biografii Romana Dmowskiego autorstwa Andrzeja Micewskiego⁶⁸

⁶³ E. Rostworowski, dz. cyt., s. 356.

⁶⁴ S. Kieniewicz, *O Polskim Słowniku Biograficznym*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1965, z. 1, s. 421–427.

⁶⁵ M. Dobrzyńska, A. Wallis, *Inteligencja polska XIX i XX wieku. Materiały statystyczne*, Wrocław 1971.

⁶⁶ E. Rostworowski, dz. cyt., s. 359.

⁶⁷ *Biografistyka dziejów najnowszych*, „Dzieje Najnowsze” 1973, nr 3, s. 153–185.

⁶⁸ A. Micewski, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971.

i *Rodowodów niepokornych* Bohdana Cywińskiego⁶⁹. Doceniając obie pozycje, zwracał Rostworowski uwagę na to, że nie uniknęły one poważnych błędów, m.in. zbyt mało w nich było komparatystyki, która łagodziłaby ostrość stawianych niekiedy tez (Micewski), czy też wspólny mianownik stosowano wobec osób nazbyt od siebie odległych, z pominięciem głębszej analizy ich biografii (Cywiński)⁷⁰. Kolejny uczestnik dyskusji – Marian Marek Drozdowski – skupił się z kolei na próbie zdefiniowania tego, czym współczesna biografistyka być powinna. W jego przekonaniu stanowić ona powinna opis przezwyciężania konfliktu pomiędzy jednostką a społeczeństwem. Odwoływał się przy tym do swoich doświadczeń związanych ze studiami nad życiem Eugeniusza Kwiatkowskiego, Mieczysława Niedziałkowskiego i Stefana Starzyńskiego⁷¹. Była to wyraźna korekta marksistowskiego spojrzenia na pojedynczą biografie i jej historyczne znaczenie. „Jeśli byśmy chcieli widzieć jednostkę tylko jako przejaw zdeterminowanych działań społecznych – pisał Drozdowski – aby przekreślić aktywne wybory, które jednostka podejmuje, przezwycięża jako określone uwarunkowania społeczne, zubożylibyśmy bardzo rolę jednostki w historii. Wtedy, kiedy wybór jest niekonformistyczny, jednostka przestaje być przeciętna i nie traci własnej indywidualności”⁷². Wysunięty też został postulat długofalowy – stworzenia czegoś na kształt programu rozwoju biografistyki, szczególnie tej, która dotyczyła historii najnowszej. Bo to właśnie w jej obszarze, zwłaszcza w odniesieniu do ruchu robotniczego, nie pojawiła się dotąd żadna biografia będąca szeroko dyskutowanym wydarzeniem kulturowym. A takimi mogły się stać, w ocenie historyka, dobrze napisane książki o Róży Luksemburg, Kazimierzu Kelles-Krausie czy Marii Koszutskiej.

Andrzej Feliks Grabski zauważał, że od roku 1956 dokonał się w biografistyce spory postęp, którego początkiem było odejście do pryncypiów z epoki tzw. kultu jednostki. Świadczyć o nim miała liczba i różnorodność metodologiczna publikacji, które pojawiły się w latach ostatnich. Problemem było jednak to, że dotyczyły one osób działających dawno. Obszar historii najnowszej wciąż pozostał słabo zagospodarowany. Opisywał to na przykładzie popularnonaukowej serii wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej zatytułowanej *Bitwy – konflikty – ludzie*, która w tamtym momencie kończyła się na Ja-

⁶⁹ B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.

⁷⁰ *Biografistyka dziejów najnowszych...*, s. 156–157.

⁷¹ M.M. Drozdowski, *Spółczesność, państwo, politycy II Rzeczypospolitej. Szkice i polemiki*, Kraków 1972.

⁷² *Biografistyka dziejów najnowszych...*, s. 158–160.

roslawie Dąbrowskim. Z tego braku, zdaniem Grabskiego, brała się olbrzymia popularność wszelkich opracowań, które dotyczyły historii wieku XX, m.in. wspomnianych prac Cywińskiego i Micewskiego. Przewidywał też wielki sukces będącej na ukończeniu biografii Józefa Piłsudskiego, nad którą pracował Andrzej Garlicki⁷³. Historyk nie wychodził, niestety, w swej wypowiedzi poza opis stanu rzeczy, choć kwestia uwarunkowań politycznych narzucała się sama. Zwrócił na to uwagę dopiero kolejny z dyskutantów – Andrzej Micewski. Wskazywał mianowicie, że ruchy polityczne, zdawałoby się już historyczne, nie zostały całkowicie odesłane do muzeum i wciąż budzą żywe emocje, niekoniecznie tylko wśród czytelników. „Ciśnienie polityki” było zdaniem autora biografii Dmowskiego znaczne i podstawową kwestią, a jest to zadanie dla historyków, powinno stać się jego wyeliminowanie poprzez cierpliwe tłumaczenie, że „rugowanie ze świadomości społeczeństwa pozostałości dawnych poglądów jest możliwe właśnie przez ukazywanie pełnej prawdy o kierunkach i partiach historycznych”⁷⁴. Micewski wskazał też w swojej wypowiedzi, na marginesie dyskusji o swej książce, na istotne rozróżnienie pomiędzy pracą historyka i dziennikarza. Różnice widział w tempie pracy, głębokości ujęcia i znaczeniu źródła, ale zwracał też uwagę na jeden, często pomijany, czynnik – na zabawę mianowicie, będącą często udziałem publicysty, a tak rzadką w pracy historyka. Przy pełnej świadomości wad biografii przywódcy Narodowej Demokracji prosił o zrozumienie różnic między zawodami i zachęcał, nieco prowokacyjnie, trzeba przyznać, do tego, by zweryfikować ją krytycznie, nie tylko przez „gadanie”, ale też za pomocą rzetelnego opracowania naukowego, którego wciąż brakowało⁷⁵.

Stefana Kieniewicza w mniejszym stopniu interesował stan biografistyki niż jej perspektywy. Problem widział w konflikcie, obecnym zresztą do dziś, pomiędzy potrzebą wiedzy a potrzebą rozrywki. Dla historyka biografia jest jednym z narzędzi poznania przeszłości, podczas gdy czytelnik widzi ją jako cel sam w sobie. Obowiązkiem historyka jest więc taka ekspozycja swej wiedzy, która nieść będzie ze sobą wartości poznawcze i przyjemność płynącą z obcowania z dobrze napisaną książką. Autor *Powstania styczniowego* spokojny był

⁷³ A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1988.

⁷⁴ *Biografistyka dziejów najnowszych...*, s. 163.

⁷⁵ Warto przypomnieć, że pierwsze poważne naukowe opracowanie biografii przywódcy endecji pojawiło się dopiero pod koniec lat 80. XX wieku (R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1988), jeśli oczywiście nie liczyć skromnej, popularnonaukowej pracy, która je w pewnym sensie zapowiadała (tenże, *Roman Dmowski*, Warszawa 1979).

o to, co stanowiło podstawę badań biograficznych w Polsce, a więc wszystko to, co niosły ze sobą *PSB* i inne wydawnictwa słownikowe. Kwestią podstawową pozostawało utrzymanie ich poziomu merytorycznego. Pośpiech nie był w tym przypadku wskazany. Z optymizmem spoglądał też Kieniewicz na obszerniejsze ujęcia monograficzne, będące częstokroć podstawą do nadania kolejnych stopni naukowych. Były one w większości dobrze opracowane, czego nie można już powiedzieć o rozmnożeniu prac pisanych bez większego wysiłku, „zgrabnych i powierzchownych życiorysików”, które jednak mocno mącą w głowie czytelników. Historyk zastanawiał się więc, czy nie byłaby pożądana jakaś kontrola tych prac przez fachowców, na poziomie wydawnictw, tak aby nie zalewać rynku historyczną tandetą. W wypowiedzi warszawskiego profesora pojawił się również odnośnik do biografii grupowych, których wciąż było jak na lekarstwo. Wynikać to miało z tego, że były to przedsięwzięcia naukowe o dużej skali trudności, szczególnie niewdzięczne dla zagadnień dwudziestowiecznych. Dobrze by się stało, zdaniem Kieniewicza, gdyby tego rodzaju prace, jak również i badania nad dużo większymi zbiorowiskami (np. absolwentami Uniwersytetu Warszawskiego z czasów Królestwa Polskiego czy polskimi parlamentarzystami różnych epok), podejmowały większe zespoły w ramach instytutów badawczych.

Wypowiedź Feliksa Tycha zwraca po latach uwagę próbą zdiagnozowania sytuacji, o której mówił wcześniej Marian Marek Drozdowski, a więc braku znaczących biografii komunistów. Uważał, że brało się to z trudności opisu życia tych działaczy, których „biografia zawarła w sobie zarówno okres służby określonej idei w okresie, kiedy była ona jeszcze utopią społeczną, jak i działalność w okresie porewolucyjnych realizacji polityczno-społecznych”. I dalej: „Ten próg zderzenia utopii z możliwością jej realizowania jest zawsze trudny do prawdziwego oddania, jeżeli pisarz nie chce się wykpić jedynie trafaretami”⁷⁶. Z tego powodu o wiele łatwiej napisać biografię Ludwika Waryńskiego niż Marii Koszutskiej, choć źródła w obu przypadkach nie brakuje. Była to, trzeba powiedzieć, wypowiedź, która więcej zaciemniała, niż rozjaśniała, pomijając jednocześnie to, co najistotniejsze, a więc dyskomfort, który wiązał się z wejściem historyka w obszar niezwykle wrażliwy politycznie, w którym samodzielność i możliwości interpretacyjne były wówczas mocno „administracyjnie” ograniczone. Był jednocześnie sceptyczny w kwestii istnienia czy wypracowania jakiegoś optymalnego modelu biograficznego, swoistego uniwersalnego klucza, umożliwiającego pisanie dobrych biografii. Takowy, jego

⁷⁶ *Biografistyka dziejów najnowszych...*, s. 167.

zdaniem, po prostu nie istniał, bowiem ilu jest ludzi, ile jest sytuacji, tyle różnych środków wyrazu trzeba znaleźć, aby oddać sylwetkę człowieka. Ponownie też podkreślona została wartość słowników biograficznych, czemu trudno się dziwić, zważywszy, że wypowiadał się główny redaktor *Słownika biograficznego działaczy ruchu robotniczego*, i to tuż po złożeniu jego pierwszego tomu⁷⁷. Przy okazji przedstawił kilka ważkich problemy, jakie pojawiły się przy okazji pracy nad tym opracowaniem. Swoistym uzupełnieniem tej wypowiedzi były uwagi Bogdana Gadomskiego⁷⁸.

Kolejne wątki, jakie zanotowano w dyskusji, odnosiły się zarówno do kwestii praktyki badań biograficznych, jak i do zagadnień typowo metodologicznych. Andrzej Garlicki podkreślał np. konieczność rozróżnienia w dyskusji pomiędzy biografistyką słownikową a pracami monograficznymi. Bez tego, w jego przekonaniu, nie będzie możliwe właściwe zdiagnozowanie stanu polskich badań. O ile pierwsze miały się całkiem nieźle, drugie wciąż jeszcze odstawiały na tle dorobku zachodniej historiografii⁷⁹. Kwestia tego, kto powinien pisać biografie i jacy przywódcy powinni się jej doczekać, zajmowała z kolei Jana Borkowskiego⁸⁰. Hanna Jędruszczak, próbując pogłębić dyskusję, zwróciła uwagę na poważny mankament powstających u nas opracowań biograficznych, a mianowicie na „skupienie się badaczy wokół pewnych, często nieadekwatnych wobec empirii życia i *a priori* wybranych wyznaczników życiorysu”⁸¹. Zubażało to, zdaniem badaczki, obraz postaci i eliminowało z niego niemal zupełnie sferę psychologii. Motywy takiego postępowania są zrozumiałe, z głównym, jakim jest strach przed wejściem w obszar, w którym kompetencje historyka są znikome, ale jeśli chcemy tworzyć biografie kompletne, problem ten musi zostać zauważony. Odnosiło się to zarówno do opracowań jednostkowych, jak i zbiorowych. Sfera motywacji i postaw, wychowania i mentalności, racjonalnych celów i nawyków, emocji i mitów, z powodzeniem eksplorowana przez mediewistów czy historyków reformacji, powinna wejść również, zdaniem Jędruszczak, w obszar widzenia historyków dziejów najnowszych. Bez tego nie będziemy mogli mówić o nowoczesnej biografistyce. Z tym sposobem widzenia zgadzał się Janusz Żarnowski, który podkreślał, że dla niego naj-

⁷⁷ *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, red. F. Tych, t. I: A–D, Warszawa 1985; t. II: E–J, Warszawa 1987; t. III: K, Warszawa 1992.

⁷⁸ *Biografistyka dziejów najnowszych...*, s. 169–172.

⁷⁹ Tamże, s. 172–173.

⁸⁰ Tamże, s. 177–180.

⁸¹ Tamże, s. 174.

istotniejszym momentem w biografii jest „zajrzenie za pierś spiżową pomnika i sprawdzenie, co się tam właściwie kryje”⁸², a bez próby dotarcia również do motywów kryjących się za progiem świadomości, będzie to niemożliwe. Liczył też na dalszy rozwój prosopografii, czyli w istocie biografistyki zbiorowej, choć od razu zastrzegął, że jeśli bada się zbiorowości liczone w setki czy tysiące, to używanie określenia „biografia” wydaje się nieporozumieniem. W tej sytuacji sfera psychologiczna musi być przecież w sposób oczywisty wyeliminowana⁸³.

Do refleksji nad biografistyką ponownie powrócił w 1975 roku Tadeusz Łepkowski⁸⁴. Na łamach „Kwartalnika Historycznego” pokrótce przedstawił najistotniejsze punkty jej rozwoju i tego, czym ona jest współcześnie, jednak, co ważniejsze, starał się dać też odpowiedź na pytanie: czym ona być powinna? Uważał, że jest to dobra forma dla historyków „zachłannych” (do których sam się zresztą wliczał), „snujących marzenia o wszechhistorii i podejmujących na własną, nader skromną, indywidualną i drobnogrupową skalę, starania o powstanie »historii ogromnej«, co zjednoczy, zdominuje nauki społeczne i humanistyczne, odbije zawłaszczone przez socjologów, demografów, etnologów, geografów, politologów tereny, ukaże olbrzymie bogactwa nauki o człowieku społecznym w czasie (czasie zarówno indywidualnym, jak społecznym)”⁸⁵. Taka zaborczość niosła ze sobą pewne implikacje i możliwa była jedynie w sytuacji, w której obok liczb i procesów włączało się w opowieść również intuicję, a więc narzędzie przynależące na dobrą sprawę do sztuki. Może więc, zapytał Łepkowski, biografistyka jest, czy być powinna „dyscypliną interdyscyplinarną” – czymś odrębnym, będącym na pograniczu nauki i sztuki, ale zachowującym wszelkie rygory tej pierwszej? Jeśli tak, to warto było przy badaniach biograficznych pamiętać o silnych związkach biografistyki z psychologią, psychologią społeczną, historią kultury i mentalności. Tuż za nimi szła biologia i nauki medyczne, o czym przekonywało choćby wykorzystanie psychoanalizy, nawet jeśli tej ostatniej używano na Zachodzie często w sposób „szarlatański”. Problemem pozostawała oczywiście kwestia tego, jak to zrobić. Systematyczna wiedza, którą winien przyswoić naukowiec, aby poprawnie posługiwać się narzędziami podsuwanymi przez wskazane dyscypliny, była trudna do wyobrażenia. Tego Łepkowski, niestety, już czytelnikowi nie objaśnił.

⁸² Tamże, s. 176.

⁸³ Kwestia psychologii pojawiła się jeszcze w wypowiedziach Rostworowskiego i Jędruszcza.

⁸⁴ T. Łepkowski, *Biografistyka...*, s. 100–109.

⁸⁵ Tamże, s. 107.

Rysując tak ambitną wizję biografistyki, nie zapominał historyk o tym, że jej „forma idealna” odpowiadać będzie porządkowi naukowemu, obok którego istnieje jeszcze „biografistyka masowa”. Myślał tu przede wszystkim o filmie, ale też o wszelkich formach anegdotyczno-obyczajowych i deskryptywnych oraz powielanej w olbrzymich nakładach biografistyce urzędowo-oficjalnej. Łepkowski miał świadomość tego, że istnienie obu przestrzeni jest nieodzowne. Szło o to, aby wypełniał je dorobek wartościowy. Czytelnicy warszawskiego historyka wiedzą, że zawsze bliski był mu film⁸⁶, nim też posłużył się on w omawianym tekście, aby opisać zmianę, jaka się właśnie dokonywała. Zauważał, że biografia filmowa i telewizyjna zaczyna bardzo szybko wypierać formy oparte na słowie pisanym. Mocniej też pobudza społeczną wyobraźnię, ze względu na łatwość, z jaką jest przyswajana. Owa, jak ją nazywał, „słodka papka” wchodzić miała bezboleśnie w świadomość i podświadomość odbiorcy, zostawiając go po pewnym czasie najczęściej z zestawem przypadkowych szczegółów. Mniejsza o sytuację, w której film posiada dobry scenariusz, tu szkody są niewielkie. Gorzej, że większość produkcji stanowią filmy „nieściśle faktograficznie, nie rozumiejące epoki, ahistoryczne, schematyczne lub zakłamane”⁸⁷ (jako przykłady podany zostały m.in. *Żołnierz zwycięstwa* w reżyserii Wandy Jakubowskiej, poświęcony generałowi Karolowi Świerczewskiemu). W sytuacji, w której oczywistością staje się dominacja kultury masowej, w której media elektroniczne odgrywają kluczową rolę, należałoby, zdaniem Łepkowskiego, podjąć walkę o „kulturę historyczną”. Obecność historyków-ekspertów na ekranach telewizorów czy przy produkcjach filmowych staje się w tej sytuacji obowiązkiem, czy się to komuś podoba czy nie. Bez tego trudno spodziewać się, aby biografistyka masowa była lepsza. A przecież wszystkim, tak samo jak na nauce, zależeć powinno na dobrej jakości rozrywce i dydaktyce.

Przechodząc ku latom 80. XX wieku, zauważyć warto dwa teksty, które ukazały się na łamach czasopisma „Z pola walki”, oba koncentrujące się na biografistyce ruchu rewolucyjnego. Michał Śliwa⁸⁸ pokusił się w swoim tekście o zrecenzowanie publikacji, które ukazały się w kilku ostatnich latach w popularnonaukowej serii wydawnictwa „Książka i Wiedza”⁸⁹. Krakowski historyk

⁸⁶ Zainteresowanych odesłać można do recenzji filmowych, które stanowią bardzo ciekawą część dorobku Tadeusza Łepkowskiego (T. Łepkowski, *Człowiek i historia...*).

⁸⁷ Tenże, *Biografistyka...*, s. 108.

⁸⁸ M. Śliwa, *Biografie rewolucjonistów*, „Z pola walki” 1983, nr 1, s. 105–110.

⁸⁹ J. Targalski, *Ludwik Waryński. Próba życia*, Warszawa 1976; Z. Paterczyk, *Marcin Kasprzak*, Warszawa 1977; N. Kołomejczyk, *Paweł Finder*, Warszawa 1977; B. Krzywo-

zauważał, że potrzeba tego typu wydawnictw jest ogromna i równa się w istocie ogólnemu zapóźnieniu w dziedzinie biografistyki. Chwalił sposób ujęcia i barwność opisu, ganiąc jednocześnie ich braki, które wynikały nie tylko ze szczupłości źródeł, ale w większym stopniu jednak z politycznej asekuracji (co wyczytać można nie wprost, ale między wierszami). W konkluzji Śliwa stwierdzał, że „prezentowane biografie należy polecać przede wszystkim młodemu czytelnikowi: uczniowi, studentowi i robotnikowi, by dokonali refleksji nad skomplikowaną przeszłością dzisiejszej rzeczywistości kraju”⁹⁰. Jakichkolwiek propozycji metodologicznych w jego tekście jednak nie ma. Z podobnymi odczuciami zostawia czytelnika artykuł Wiesława Bieńkowskiego⁹¹, jeśli nie liczyć kilku spostrzeżeń, odwołujących się i podtrzymujących kilka postulatów z omawianej dyskusji z łamów „Dziejów Najnowszych”. Jego wartość jest jednak niemała, bowiem tekst jest rzetelnym zestawieniem tego, co w biografistyce poświęconej ruchowi robotniczemu zrobiono przez ostatnie 100 lat⁹². Wskazane zostały zarówno osiągnięcia tego czasu (olbrzymia w gruncie rzeczy liczba publikacji i ich różnorodność), jak i niedostatki (wynikające w głównej mierze z niemożności dotarcia do pełnej bazy źródłowej). Bieńkowski był jednak optymistą, twierdząc, że współczesny poziom warsztatu badawczego, obserwowalny od kilku dziesięcioleci postęp metodologiczny, jak też zrozumienie potrzeb i celów biografistyki przyniosą w latach następnych znakomite efekty.

W podobnym tonie swój tekst poświęcony najnowszym biografistyce, a wydrukowany na łamach „Kwartalnika Historycznego” w 1988 roku, rozpoczął Stanisław Sławomir Nicieja⁹³. Pisał wręcz o renesansie w tej dziedzinie i nadzwyczajnym ożywieniu metodologicznym obserwowanym w ostatnich latach. Nawiązywał tym samym do postulatów, które były tu już omawiane, ale też sięgnął do nowszych przykładów. Przywołał m.in. Zbigniewa Kuchowicza, który kilka lat wcześniej zgłosił potrzebę większego uwzględnienia w badaniach biograficznych sfery biologicznej oraz uwarunkowań natury zdrowotnej, w tym sfery podświadomości. „(...) jak bez uwzględnienia wymiaru biolo-

blocka, *Cezaryna Wojnarowska*, Warszawa 1979; S.S. Nicieja, *Julian Leszczyński-Leński*, Warszawa 1979.

⁹⁰ M. Śliwa, dz. cyt., s. 110.

⁹¹ W. Bieńkowski, *Biografistyka polskiego ruchu ludowego*, „Z pola walki” 1984, nr 1–2, s. 355–368.

⁹² Test ukazał się w rocznicowym numerze „Z pola walki”, wydanym w 100-lecie polskiego ruchu robotniczego.

⁹³ S.S. Nicieja, *Przegląd sytuacji w biografistyce najnowszych dziejów Polski*, „Kwartalnik Historyczny” 1988, z. 3, s. 145–158.

gicznego – pytał Kuchowicz w swej książce – m.in. cech dziedzicznych, stanu zdrowia, seksualności czy oddziaływań patologii, można realizować postulat dotyczący całości osobowości badanej postaci? Jak wyjaśnić w pełni jej zachowanie, reakcje, bądź całą strukturę emocjonalną? Czy bez analizy tej sfery poznamy pełną motywację działań?”⁹⁴. Łódzki historyk, co warto przypomnieć, nie ograniczał się wyłącznie do rozważań natury teoretycznej, ale też był biografem-praktykiem, o czym przekonują jego książki o Barbarze Radziwiłównie oraz Aleksandrze Fredrze⁹⁵. Spośród innych historyków starających się łączyć humanistykę z odleglejszymi naukami wymieniał Nicieja jeszcze m.in. Jacka Banaszkiewicza⁹⁶, Marię Dembińską⁹⁷, Jana Tyszkiewicza⁹⁸, Stanisława Piekarczyka⁹⁹ oraz Aleksandra Feliksa Grabskiego¹⁰⁰, a wszystkie te nazwiska miały zaświadczać, że w polskiej historiografii dokonuje się istotna zmiana w postrzeganiu jednostki, jej osobowości, ale też jej „otoczenia”. I choć wskazane prace odnosiły się głównie do badań nad odleglejszymi epokami, to miały inspirować również biografistykę dziejów najnowszych.

Nicieja, podobnie do autorów wcześniej omawianych, starał się też uściślić terminologię związaną z biografistyką, jak również przedstawić jej krótki rys historyczny, ze szczególnym uwzględnieniem polskich dokonań w okresie powojennym. Najwięcej miejsca poświęcił opracowaniom dotyczącym świata polityki okresu II Rzeczypospolitej, a także tym, które powstały na temat osób odgrywających znaczącą rolę w PRL. W kontekście tych ostatnich (nade wszystko wobec ich niewielkiej liczby oraz licznych wad) pojawiają się stwierdzenia, jakich dotąd w debacie na temat biografistyki nie dało się usłyszeć, świadczące o zmianach politycznych, które zaczęły zachodzić w Polsce pod koniec lat 80.

⁹⁴ Z. Kuchowicz, *O biologiczny wymiar historii. Książka propozycji*, Warszawa 1985, s. 88.

⁹⁵ Tenże, *Barbara Radziwiłówna*, Łódź 1978; tenże, *Aleksander Fredro we fraku i w szlafroku. Osobowość i życie prywatne*, Łódź 1989.

⁹⁶ J. Banaszkiewicz, *Nerwice społeczne jako problem badawczy dla historyka*, „Historyka” 1973, t. 3, s. 103–116.

⁹⁷ M. Dembińska, *Materialne i biologiczne warunki bytu*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1968, nr 2, s. 361–371.

⁹⁸ J. Tyszkiewicz, *Historia geografii i geografia historyczna*, „Kwartalnik Historyczny” 1977, z. 3, s. 813–816.

⁹⁹ S. Piekarczyk, *Dylematy ontologicznych przesłanek nauk historycznych*, w: *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, Warszawa 1976, s. 428–434.

¹⁰⁰ A.F. Grabski, *Historia wobec zagadnień świadomości społecznej. Refleksje metodologiczne*, „Kwartalnik Historyczny” 1976, nr 2, s. 299–307.

XX wieku. „Wiadomo – pisze Nicieja – iż historyk, który pisze o problemach dotyczących bezpośrednio polityki państwa czy bezpośrednio władzy, wzbudza szczególne zainteresowanie w ośrodkach dyspozycji politycznej. Jest to zjawisko zauważalne w każdym państwie, choć skala nieudomówień jest zróżnicowana i zależy od kultury politycznej jego obywateli. Historycy zajmujący się dziejami PRL mają największe problemy związane z dostępem do źródeł i zagranicznej literatury. Szczególne utrudnienia występują przy korzystaniu z archiwów naszych sąsiadów. Bardzo poważne bariery wyłaniają się również przy podnoszeniu spraw personalnych, mających związek z poszczególnymi żyjącymi osobami bądź ich rodzinami. I te ograniczenia najbardziej odczuwa historyk zajmujący się biografistyką. Stąd też często zmuszony jest uciekać w przyczynkarstwo i unikać ujęć syntetycznych”¹⁰¹.

Otwartość spostrzeżeń miesza się tu z powściągliwością, ale uważny czytelnik jest w stanie, jak się wydaje, bez trudu odnaleźć właściwy sens wypowiedzi historyka. Tylko swobodne – zdaje się mówić Nicieja – pozbawione jakiegokolwiek nacisku badania przynieść mogą w pełni wartościowe i poważne pod względem naukowym ujęcia dotyczące znaczących postaci z dziejów najnowszych. Bez tego o poważnej biografistyce nie może być mowy. Nicieja postuluje ponadto konieczność zajęcia się czterema biografiami „wybitnych, częstokroć europejskiego formatu, indywidualności PRL”¹⁰². Jego wybór może dziś zaskakiwać: Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Adam Rapacki i Stefan Wyszyński; ponownie odnaleźć w nim można ducha czasu i to specyficzne przecucie zmiany, która miała wkrótce nadejść. Czas zweryfikować miał propozycję historyka; w sposób, który w 1988 roku trudno było, jak się zdaje, przewidzieć. Okazało się bowiem, że wolność badań naukowych, nieporównywalna z wcześniejszą dostępnością do źródeł i literatury, nie są jedynymi przeszkodami na drodze do napisania wyczerpującego, spełniającego naukowe kryteria portretu każdej z wymienionych osób. Dziś – ponad ćwierć wieku od opublikowania tekstu w „Kwartalniku Historycznym” – żadna z nich nie doczekała się takowego¹⁰³. Od odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało,

¹⁰¹ S.S. Nicieja, *Przegląd...*, s. 152–153.

¹⁰² Tamże, s. 153.

¹⁰³ Należy oczywiście przypomnieć, że wskazane przez Nicieję postacie doczekały się kilku książkowych opracowań, których wartość poznawcza jest bardzo różna. Zob. E.K. Czackowska, *Kardynał Wyszyński. Biografia*, Kraków 2013; A. Garlicki, *Bolesław Bierut*, Warszawa 1994; C. Kozłowski, *Namiestnik Stalina*, Warszawa 1993; P. Lipiński, *Bolesław Niejasny. Opowieść o Bolesławie Bierucie Forreście Gumpie polskiego komunizmu*, Warszawa 2001; P. Machcewicz, *Władysław Gomułka*, Warszawa 1995. Jedynie biografia Ada-

rozpocząć się mógłby tekst poświęcony biografistyce III Rzeczypospolitej, który weryfikowałby jednocześnie (w sposób częstokroć bolesny) wiele postulatów zgłaszanych przez historyków w okresie popaździernikowym. Taki tekst można by zatytułować dla przykładu tak: „Dlaczego w Polsce nie dokonał się »zwrot biograficzny«?”¹⁰⁴. Byłoby w nim (z konieczności) sporo o ideach Haydena White’a¹⁰⁵, ale też o tym, czym różni się np. biografia Majakowskiego pióra Bengdta Jangfeldta¹⁰⁶ od biografii np. Jarosława Iwaszkiewicza, którą opublikował w 2010 roku Marek Radziwon¹⁰⁷.

Podsumowując, stwierdzić można, że zmiana, która nastąpiła w polskiej biografistyce po 1956 roku, była w pierwszej kolejności próbą (skuteczną!) wyzwolenia się z dogmatycznych nakazów, jakie narzucono jej w epoce stalinowskiej. Nie znaczy to, że automatycznie nastąpił powszechny powrót do dawnych, tradycyjnych form i ujęć żywotopisarskich. Marksizm, w swym nieortodoksyjnym wydaniu, ale też strukturalizm, stały się dla wielu historyków ciekawą inspiracją, podsuwającą pomysły niebanalne, których nie można było zlekceważyć. Tym bardziej że ich absorpcja, jak też twórcze przetwarzanie, sytuowało polskich badaczy w głównym nurcie zachodnioeuropejskiej humanistyki. Natomiast wpływ nauki radzieckiej stał się zupełnie marginalny, a w dyskusjach o przyszłości biografistyki nie widać go zupełnie. Badacze zajmują się w nich przede wszystkim odnową gatunku, starając się z jednej strony uczynić go mniej „archaicznym”, z drugiej zaś szukają sposobu, aby stał się on pomostem pomiędzy nimi a czytelnikiem masowym. W mniejszym stopniu historyków zajmowała presja ideologiczna, którą odczuwać musiał przecież każdy zajmujący się badaniami historycznymi w tamtej epoce, zwłaszcza ci, którzy poruszali się w obszarze dziejów najnowszych. To z pewnością efekt (auto)cenzorskich ograniczeń, ale też, jak się wydaje, dobre zrozumienie sytuacji i niechęć do podejmowania kwestii, których sami historycy rozwiązać nie mogli. W latach 70. i 80. XX wieku zaczyna się zresztą mówić na ten temat

ma Rapackiego nie doczekała się książkowego ujęcia, choć przypomnieć należy dla porządku szkic jemu poświęcony w książce Eleonory i Bronisława Syzdków *Cena władzy zależnej (szkice do portretów znanych i mniej znanych polityków Polski Ludowej)*, Warszawa 2001.

¹⁰⁴ Por. A. Nasiłowska, *Biografie: zwrot biograficzny*, „dwutygodnik.com” 2009, nr 16, <http://test.dwutygodnik.com/arttykul/553-biografie-zwrot-biograficzny.html> (dostęp: 10.12.2014).

¹⁰⁵ H. White, *Proza historyczna*, red. E. Domańska, tłum. R. Borysławski i in., Kraków 2009.

¹⁰⁶ B. Jangfeldt, *Majakowski. Stawką było życie*, tłum. W. Łygaś, Warszawa 2010.

¹⁰⁷ M. Radziwon, *Iwaszkiewicz. Pisarz po katastrofie*, Warszawa 2010.

coraz więcej, co świetnie pokazuje, jakie znaczenie dla nauk historycznych, również samej biografistyki, mają zmiany zachodzące w obszarze polityki państwowej. Jest jeszcze jedna rzecz, która rzuca się w oczy przy lekturze omawianych dyskusji. Otóż duża świadomość metodologiczna nie idzie w parze z praktyką pisarską. Odpowiedzią na zgłaszane przez badaczy postulaty nie są nowatorskie monografie – ich liczba pozostaje niewielka i w ciągu dziesięcioleci wciąż przywołuje się te same nazwiska i te same książki – co świadczyć może o tym, że „zwrot biograficzny” w polskiej nauce lat 1956–1989 się nie dokonał.

Summary

In the Polish People's Republic, there was a heated discussion about biography studies, especially after 1956, when the agenda from the co-called "Otwock directives" was abolished. It was once again possible to expand historical reflections to include people and their unique contribution to the shape of the history. Marxist guidelines, however, were not abandoned totally. The most pressing issue was to find a method that would on the one hand satisfy historians, and, on the other, be acceptable to the country's authorities. Many solutions were suggested and this paper focuses on them. The starting point is the reflections included in editorials in "Kwartalnik Historyczny", "Dzieje Najnowsze" and other periodicals. As the matter of fact, the meaning of discussions in the communist era goes beyond the historical dimension and encourages the reflection on contemporary biography studies.

